

# Czy energetyka węglowa przemija z wiatrem?

Obserwacja działań właścicielskich w polskim sektorze paliwowo-energetycznym pozwala zauważyć, że to, co nazywamy często polityką energetyczną prowadzone jest w sposób nie tylko nierównoważony, ale i nieciągły. Realny brak strategii i taktyki gospodarczej zmierzającej do dywersyfikacji nośników energii oraz przyspieszenia wprowadzania nowych technologii w obszarze produkcji energii elektrycznej zaczyna zagrażać kryzysem energetycznym. Do tego dochodzi praktycznie bezwarunkowe poddanie się rygorom europejskiego pakietu klimatycznego, a przecież decyzja o przyspieszaniu dekarbonizacji krajów Unii Europejskiej oznacza nie tylko klęskę dotychczasowej polityki reprezentowanej przez polskie władze, ale i rzeczywistość, a nie udawaną konieczność rozpoczęcia systematycznego ograniczania zużycia węgla w kraju.

Pojawiające się ad hoc pomysły reorganizacyjne firm czy koncernów, w różnorodnych konfiguracjach, ale zawsze pod hasłem zwiększania konkurencyjności, nijak się mają do racjonalnych rozwiązań pojawiających się problemów.

Poważnym problemem jest na przykład współistnienie procesów inwestycyjnych tworzących nowe moce wytwórcze, z dynamicznym wzrostem generacji z OZE stymulowanym przez subwencje i uprzywilejowany dostęp do sieci elektroenergetycznych. Skutkiem tych ostatnich działań była na rynkach europejskich tak duża podaż zielonej energii, że zaczęła ona „wypychać” konwencjonalne źródła o wysokich kosztach wytwarzania.

Wprawdzie istnieje możliwość gruntownej modernizacji dużych elektrowni węglowych oraz realizacji nowych elektrowni wykorzystujących nowoczesne i sprawniejsze technologie, ale napotykają one poważne bariery finansowe, związane z trudnościami, jakie pojawiły się na rynku, który nie sprzyja inwestowaniu. Ceny energii elektrycznej w hurcie spadły, a do systemu włącza się coraz więcej farm wiatrowych, które zastępują energię z węgla. W efekcie tradycyjne elektrownie tracą część przychodów. Choć firmy energetyczne chciałyby wycofać niektóre stare bloki wytwórcze z użytku przed planowanym terminem, to jednak nie pozwala na to bezpieczeństwo systemu. Ponadto na brak chęci inwestowania wpływa również niepewność co do ceny przydziałów pozwoleń na emisje, zarówno dla nowych, jak i pracujących jednostek wytwórczych.

W sytuacji tak znacznego osłabienia sygnałów rynkowych stymulujących powstawanie nowych mocy niezbędna wydaje się konieczność wprowadzenia nowych mechanizmów, umożliwiających budowę mocy wytwórczych. Wydaje się, że podstawowym czynnikiem, jaki powinien być uwzględniany przy projektowaniu wspomnianych mechanizmów jest opłacalność inwestycji w nowe moce wytwórcze dokonywane w warunkach konkurencyjnego rynku energii elektrycznej. Jeżeli bowiem wytwórcy energii elektrycznej nie będą mieli zagwarantowanej opłacalności inwestycji, nowe moce wytwórcze nie powstaną, niezależnie od bardzo wysokiej jakości tworzonych planów nawet z najlepszymi intencjami.

Pojawiają się sygnały, że prace nad tworzeniem nowych zasad rynku mocy w Polsce już trwają. Z doniesień wynika, że przedmiotem rozważań są dwa rozwiązania, już obecnie stosowane w świecie. Jednym z nich jest scentralizowany rynek mocy wraz z systemem kontraktów różnicowych, drugi preferuje zdecentralizowany rynek wraz z kontraktami.

Różnice pomiędzy tymi rozwiązaniami polegają, w ogólnym zarysie, na regułach rządzących obrotem tzw. zobowiązaniami mocowymi (zakontraktowane, na co najmniej cztery lata przed dostawą moce dyspozycyjnej) oraz sposobami pokrywania kosztów systemu. W systemie scentralizowanym organizatorem i kupującym jest Operator Systemu Przesyłowego (lub OSD), a koszty pokrywają odbiorcy końcowi opłacając je według taryf przesyłowych. W rozwiązaniu drugim przewiduje się tzw. swobodny obrót certyfikatami mocowymi realizowany między wystawcami tych certyfikatów i podmiotami, których obowiązkiem jest realizacja zobowiązań dostawy mocy. Koszty pokrywają odbiorcy w cenach energii.

Tak więc źródło finansowania ma być to samo co zwykle – pieniądze na dopłaty dla elektrowni pochodzą będą od odbiorców energii elektrycznej. W ich rachunkach za prąd pojawiłby się nowy składnik – płatność mocowa. Prawdopodobnie pozostanie także akcyza.

Wspomnieć jednak trzeba, że wśród uczestników rynku nie ma jednolitego stanowiska co do tempa prac nad wprowadzeniem rynku mocy, a URE postuluje spowalnianie prac. Świadczyć o tym może opinia prezesa URE pana Macieja Bando, który wzywa do zachowania spokoju, jako że prezentuje pogląd, iż prognozowane na najbliższe lata topnienie rezerw mocy do ryzykownych poziomów nie jest tak dużym zagrożeniem, jak zwykło się mówić, a funkcjonujące dzisiaj rezerwy – operacyjna i zimna – dają rozsądny margines bezpieczeństwa na lata 2015-2016. Mówi on: *„Rozumiem, że wszyscy chcieliby dostać nowe KDT-y, inwestować, rozwijać się. Nie jestem przeciwnikiem tych rozwiązań, zwłaszcza że wraca do nich cała Europa. Ale jest jeszcze czas na przemyślenie sprawy. Według mojego rozeznania nie ma jeszcze w branży pełnego konsensusu. Do tego, by móc pracować nad konkretnymi, potrzebujemy projektu przepisów. Na razie ich nie ma, a URE nie został zaproszony do udziału w zespole, który przy Ministerstwie Gospodarki pracuje nad tym tematem”* – wyjaśnił prezes Urzędu Regulacji Energetyki Maciej Bando.

Stwierdził także, że obecnie jakiegokolwiek chaotyczne próby wprowadzania „na szybko” tego rozwiązania nie mają sensu, a problem topniejących rezerw mocy zacznie powracać dopiero w drugiej połowie lat 20-tych.

Stwierdzenia te mogą jednak okazać się spóźnione, jeśli uwzględnić tezy wschodzącej gwiazdy energetyki wykorzystującej OZE, czyli ministra rolnictwa. Otwierając 12 maja tego roku VIII Forum Energetyki Prosumenckiej minister Marek Sawicki zapewnił, że: *„Rozwój energetyki prosumenckiej jest moim priorytetem w działaniach związanych z odnawialnymi źródłami energii. Duże firmy energetyczne, które inwestują np. w farmy wiatrowe, poradzą sobie. Ja chciałbym się skupić na ludziach, którzy chcieliby zająć się wytwarzaniem energii przydomowej.”*

*Tomasz E. Kotakowski*